

+ ZNAK ŁASKI

PISMO ALUMNÓW WSD W RZESZOWIE

2/20

Temat numeru:
DWIE FORMY RYTU RZYMSKIEGO

W NUMERZE:

Wywiad Znaku Łaski - ks. dr Krzysztof Tyburewski

To czyńcie na Moją pamiątkę

Ciągłość a liturgia

Pasterz pachnący owcami: ks. Jan Zieja



Karol Jaworski
redaktor naczelny

Drodzy Czytelnicy,

Cieszę się, że możemy oddać do Państwa rąk kolejny już numer naszego seminaryjnego pisma „Znak Łaski”. Obecnie przeżywamy w Polsce rok duszpasterski uwypukla wymiar celebracji tajemnicy Eucharystii. Wpisując się w tę tematykę, niniejsze wydanie poświęcone zostało zagadnieniu dwóch form rzymskiego rytu Mszy świętej.

Samo słowo „ryt” pochodzi od łacińskiego *ritus* i oznacza formę, ceremonię czy też święty zwyczaj. Akcentuje ono bardziej zewnętrzną stronę celebracji liturgicznej. Z formą zwyczajną Mszy św. spotykamy się częściej, chociażby uczestnicząc w liturgii w naszych kościołach parafialnych. Forma nadzwyczajna, określana czasem także jako „Msza trydencka”, choć dzisiaj może spotykana rzadziej, jest również, jako równoprawna, obecna w Kościele katolickim.

Jakie są podobieństwa, a jakie różnice między obiema formami? Jak na przestrzeni wieków ryt ewoluował? Czy każdy może uczestniczyć w obu formach celebracji Eucharystii? Na te i podobne pytania znajdziecie Państwo odpowiedź na stronach „Znaku Łaski”.

To jednak nie wszystko. W niniejszym numerze możecie Państwo znaleźć artykuł poświęcony najnowszej encyklice *Fratelli tutti* papieża Franciszka, zapoznać się z historią kolejnego „pasterza pachnącego owcami”, czy też zastanowić się nad zagadnieniami podejmowanymi w felietonach.

Szanowni Państwo! Kończy się kolejny rok kalendarzowy. Rok ten dla bardzo wielu, z różnych względów, był wyjątkowo trudny. Na szczęście chrześcijanie mogą patrzeć na bieżące wydarzenia z innej perspektywy. Aktualnie przeżywane okresy liturgiczne – kończący się Adwent i zbliżający się Boże Narodzenie – przypominają o niewyobrażalnej wręcz Bożej miłości: że Słowo Boże uniżyło się do tego stopnia, że przyjęło ludzkie ciało i zamieszkało między nami. W tym czasie chciałbym życzyć Państwu i sobie, abyśmy pomimo różnych zawirowań pamiętali o tej prawdzie i by ona napępiała nas pokojem, nadzieją i radością. Błogosławionych Świąt Narodzenia Pańskiego!

Życzę dobrej lektury.

SPIS TREŚCI

Z życia WSD w Rzeszowie

Kronika wydarzeń seminaryjnych	5
Rok pierwszy	8

Spod pióra wyobraźni	9
----------------------	---

Temat numeru – Dwie formy rytu rzymskiego

Wywiad Znaku Łaski – ks. dr Krzysztof Tyburowski	10
Dwie formy rytu	20
To czyńcie na Moją pamiątkę	24
Ciągłość a liturgia	28

Papieskie nauczanie o...	30
--------------------------	----

Pasterz pachnący owcami	32
-------------------------	----

Katecheza liturgiczna	35
-----------------------	----

Kulturalia	36
------------	----

Felietony

Aby język giętki	38
Okiem diakona	40

Rozmaitości

Wykreślanka	41
Przepis	42

Znak Łaski
nr 2 (91) grudzień 2020 r.

Znak Łaski Pismo WSD w Rzeszowie
ul. Witolda 11a
35-302 Rzeszów
tel. 17 871 24 00, fax 17 871 24 36
www.znak.wsd.rzeszow.pl
e-mail: znaklaski@prorok.wsd.rzeszow.pl

Redakcja:

Opiekun redakcji: ks. Jacek Szczęch
Redaktor naczelny: Karol Jaworski
Redakcja: Dawid Piróg, Piotr Rakowski,
Dominik Sobczyk
Zdjęcia: Grzegorz Cioch, Kacper Turek
Projekt okładki: Karol Migut
Skład i tamanie: Magdalena Nowak-Harko
Kolportaż: redakcja
Pochodzenie grafik: Unsplash, Pexels,
Freemages, Wikimedia Commons

Wydawca:

Stowarzyszenie Przyjaciół WSD
w Rzeszowie
Konto Stowarzyszenia:
PKO BP I Oddział w Rzeszowie
nr 05 1020 4391 0000 6302 0002 3093
Druk: „BONUS LIBER” Sp. z o.o.
35-020 Rzeszów, ul. 17 Putku Piechoty 7
Nakład: 4500 egz.
ISSN 1426 – 1804



Dawid Piróg
rok III

KRONIKA WYDARZEŃ SEMINARYJNYCH

17-22 września – Kurs propedeutyczny dla roku pierwszego. Był to dla naszych najmłodszych braci czas integracji, poznawania siebie i seminarium.

24 września – Po raz kolejny, choć nieco inaczej, z zachowaniem reżimu sanitarnego, ale jak zawsze - z Bogiem, rozpoczęliśmy nowy rok formacyjny.

26-27 września – Uczestniczyliśmy w pierwszym dniu skupienia prowadzonym przez naszego ojca duchownego ks. Jacka Szczęcha. Tematem przewodnim była droga z Jezusem.

18-24 października – Podczas 94-tego Tygodnia Misyjnego nasza wspólnota objęła swoją modlitwą wszystkich misjonarzy.

31 października - 2 listopada – W naszej wspólnocie przeżywaliśmy swoje Triduum Wszystkich Świętych. Rozpoczęliśmy od uroczystych nieszporów, poprzez Uroczystość Wszystkich Świętych, a zakończyliśmy wspomnieniem wszystkich wiernych zmarłych.

11-15 listopada – Rekolekcje jesienne, których tematem były słowa: „Schowaj swój miecz...”. Posługiwał na nich ks. Daniel Drozd.

29 listopada-7 grudnia – Nowenna przed Uroczystością Niepokalanego Poczęcia NMP – szczególne dni przeżywane wokół rozważania tajemnic Maryi.





ks. Paweł Pietrusiak
rektor WSD w Rzeszowie

*Taka jest racja, dla której Słowo stało się człowiekiem,
Syn Boży Synem Człowieczym: aby człowiek, jedno-
cząc się ze Słowem i przyjmując w ten sposób synostwo
Boże, stał się Synem Bożym.*

(św. Ireneusz)

Drodzy czytelnicy „Znaku Łaski” i Przyjaciele WSD w Rzeszowie!

Uroczystość Bożego Narodzenia wprowadza nas we wdzięczną kontemplację niepojętej tajemnicy Wcielenia Odwiecznego Syna Ojca, „który dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba i stał się człowiekiem” w ubóstwie zwierzęcej stajni w judzkim Betlejem. To liturgiczne wspomnienie *mysterium Incarnationis* ukazuje nam styl Bożego wchodzenia w historię świata i życia każdego z nas. On zawsze przychodzi w małości, bezbronności i pokorze. Stroni od spektakularności karmiącej próżną chwałę i od żądz władzy pogardzającej maluczkimi, a mimo to Jego przyjście przeobraża oblicze ziemi i daje nadzieję każdemu człowiekowi.

Serdecznie życzę, abyśmy z czunością umieli dostrzegać Jego obecność w wydarzeniach, które spotykają świat i każdego z nas. Życzę, abyśmy z chrześcijańską mądrością odkrywali – także podczas epidemii – znaki obecności Pana i radowali się Jego bliskością jak pasterze na betlejemskich polach.

Z całego serca dziękuję za modlitwę za nasze Seminarium i za powołanych. Wyrazem naszej wdzięczności i pamięci jest codzienna modlitwa oraz niedzielna Eucharystia sprawowana w intencji naszych Przyjaciół i Dobroczyńców. Do Chrystusa, Dobrego Pasterza, zanośmy naszą pokorną modlitwę o nowe święte powołania kapłańskie, zakonne i misyjne.

*Wierny bowiem przyjaciel potężną
obroną, kto go znalazł, skarb znalazł.*

(Syr 6,14)



ks. Jacek Szczęch
prezes
Stowarzyszenia Przyjaciół WSD w Rzeszowie

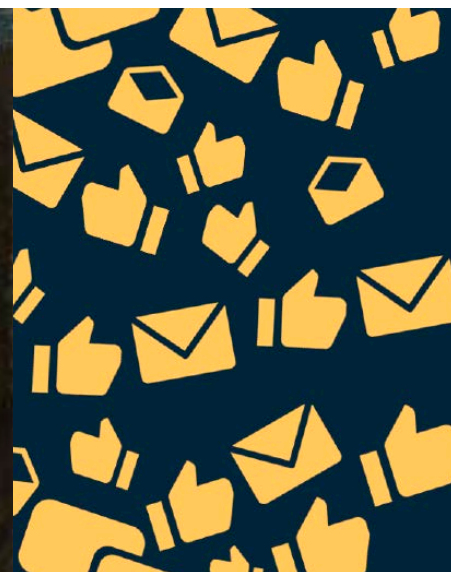
Kochani Przyjaciele naszego seminarium!

Przeżywamy wszyscy trudny czas związany z pandemią. Wielu z nas towarzyszy lęk, obawa, niepewność czy nawet bezradność. Zbliżające się święta Bożego Narodzenia dają nam jednak pewność wiary, że Bóg jest z nami, że nie jesteśmy sami, że On o nas nie zapomniał. Przychodzi w ubóstwie i prostocie do naszych rozkołatanych serc, by dać nam pokój i nadzieję, by przypomnieć, że On jest Emmanuelem – Bogiem z nami.

Dziękujemy, że jesteście! Dziękujemy za Waszą pomoc duchową i materialną, która w obecnym niełatwym kontekście jest świadectwem prawdziwej przyjaźni i miłości. Wspominamy świąteczne spotkania, dni skupienia i pielgrzymki. Tęsknimy za Wami bardzo! Choć w najbliższym czasie nie uda się nam spotkać w takiej formie jak czyniliśmy to co roku, z każdym z Was łamiemy się opłatkiem i będziemy o Was pamiętać przy seminaryjnym wigilijnym stole. Oby nam nie zabrakło wiary i ufności, a nasze ubogie, często słabe i zaleknione serca, niech otworzą się na przyjęcie Mesjasza, który jako mała Dziecina, chce wypełniać nasze życie swoją obecnością.



Fra Angelico „Narodzenie”



TU NAS ZNAJDZIESZ



FACEBOOK.COM/WSD.RZESZOW

WWW.WSD.RZESZOW.PL



WSD RZESZOW

RADIO VIA - NA TWOJE SŁOWO

Ostatnia niedziela miesiąca, godz. 19:30.



Witamy pierwszą klasę!

W roku akademickim 2020/2021 w naszym seminarium, na pierwszym roku, formuje się czterech alumnów. Co skłoniło ich do podjęcia rozeznawania powołania kapłańskiego w WSD w Rzeszowie?



Wojciech Cyrana, 19 lat, Łowisko

Istotny wpływ na podjęcie decyzji o wstąpieniu do seminarium miała formacja w Liturgicznej Służbie Ołtarza. Od Pierwszej Komunii Świętej aktywnie uczestniczyłem w życiu parafii poprzez posługę ministranta, lektora i animatora. W tym czasie brałem udział w turnusach ministranckich i dniach skupienia organizowanych przez LSO. Właśnie w tych szczególnych momentach pojawiło się u mnie pragnienie pójścia za Panem Jezusem. Wstąpienie na drogę seminaryjną pozwoli mi w pełnym pogłębieniu relacji z Bogiem i rozeznaniu życiowego powołania.



Jakub Jabczuga, 21 lat, Ropczyce

Decyzja o wstąpieniu do seminarium pojawiła się w moim życiu na początku roku 2020. W rozeznawaniu decyzji o wstąpieniu na ścieżkę seminaryjnej formacji pomagał mi stały spowiednik. Brałem aktywny udział w wydarzeniach religijnych na terenie mojego dekanatu. Mam nadzieję, że czas spędzony w seminarium będzie dla mnie owocny w przemyślenia, pogłębi moją relację z Bogiem oraz pomoże w uczciwym rozeznaniu życiowego powołania.



Paweł Jamróz, 22 lata, Tyczyn

Moja myśl o powołaniu pojawiła się po Pierwszej Komunii Świętej. Od tego czasu służyłem w LSO, dowiadując się coraz więcej o Bogu. Od tej chwili właściwie poczułem coś, co ciągnie mnie do bycia kapłanem. Aby bardziej poznać Boga postanowiłem podjąć formację w Wyższym Seminarium Duchownym. Dążyłem do tego mimo przeszkód. Na mojej drodze doświadczałem wielu znaków, które odczytuję jako zsyłane od Pana Boga i wskazujące dobry kierunek. Jestem co do tego przekonany. Nie poddałem się, gdyż moje życie to Bóg i Jego pragnę z całego serca.



Remigiusz Osowski, 20 lat, Radawa

Myśl o wstąpieniu do seminarium pojawiła się w szkole średniej. Sprzyjał temu fakt, że byłem ministrantem i angażowałem się w „Oazie”. Na pewno znaczenie miał też fakt, że byłem organistą, a przez to czynnie uczestniczyłem w życiu Kościoła. Myślę, że okres pobytu w seminarium będzie czasem wzrostu mojej wiary, jak i rozeznawania mojego powołania.

SPOD PIÓRA WYOBRAŹNI

Tęsknota

Żyjąc w ciągłym strachu
co powiedzą ludzie
w brudzie grzechu
w kałuży niewiary
Żyjąc w przekonaniu
o znikomej ufności
o górze pychy
oceanie zazdrości
Stąpając po pięknej
choć zniszczonej ziemi
przez głupotę ludzi
tak zwaną tolerancję
W zmaganiu z życiem
w gonitwie bez celu
i w tej cholernej tęsknocie
marzę o wolności
Od czego? – zapytał pochylony starzec.
Od grzechu – powiedziałem ze łzami
w oczach.

*** Mt 22, 1-14

Usiadłem w prezbiterium
Wieczorową porą
W cichym wiejskim kościółku
Zza ścian słychać
Zasypiający świat
I psa który szczeka
W kościele pusto
A Gospodarz czeka
A nikt nie przychodzi...
Przerażający
jest widok
pustych ławek w kościele...

„KTO STARY MUR ROZWALA, TEGO UKĄSI ŻMIJA...” O starszej formie Mszy św.

Rozmowa z ks. dr. Krzysztofem Tyburowskim

W tym roku mija 50 lat od wprowadzenia Mszału Pawła VI, zmieniającego w znacznym stopniu obrzędy mszalne, lecz w Kościele ciągle pozostaje żywe przywiązanie wielu wiernych do wcześniejszej formy sprawowania Najświętszej Ofiary. Interesuje się nią też młodzież. Dlaczego tak się dzieje? O czym to świadczy?

Mszał jest jednym z najważniejszych dokumentów Kościoła, nawet najważniejszym, bowiem określa formę sprawowania samej istoty kultu Bożego, podczas którego chleb staje się Ciałem, a wino Krwią Pańską. Podczas Ofiary Mszy św. uwidacznia się źródło i szczyt całej mocy Kościoła, jak to mówi soborowa Konstytucja *Sacrosanctum Concilium* z 1963 roku. Eucharystia jest największym skarbem Kościoła. Kościół z niej żyje, jak to napisał św. Jan Paweł II

w ostatniej encyklice *Ecclesia de Eucharistia* na dwa lata przed swoją śmiercią. Tak więc forma jej sprawowania określona w mszału nie jest czymś drugorzędnym, dotyczy bowiem samego serca Kościoła, samej jego (Kościoła) istoty.

Mszał Pawła VI zapoczątkował pewną, niezamierzoną zapewne przez samego Papieża, falę zmian, która jest bardzo widoczna we współczesnych formach liturgii. Paweł VI już po pierwszej promulgacji nowego mszału w 1970 roku zastąpił go nowym wydaniem w roku 1975. Ten sam mszał został znów zmodyfikowany przez Jana Pawła II w 2002 roku. Potem znowu w roku 2008, po sześciu latach, pojawiła się kolejna edycja Benedykta XVI, który wprowadził znaczne poprawki w dotychczasowe różnorodne



wydania, które zawierały wiele nieścisłości w tłumaczeniach, nawet w słowach samej konsekracji (*sic!*). Zastąpienie używanego powszechnie przez ponad piętnaście wieków języka liturgii językami współczesnymi potocznie używanymi, jak i same mutacje najważniejszego dokumentu Kościoła poprzez nowe co kilka lub kilkanaście lat wydania, wytworzyły fatalną i zabójczą dla liturgii mentalność, którą Benedykt XVI nazwał mentalnością warsztatu samochodowego. W liturgii nastąpiło coś, co jest dopuszczalne w warsztacie naprawczym, gdzie wszystko można odkręcać i przykręcać w zależności od upodobania. Pojawiło się coś bardzo niedobrego: w praktykach liturgicznych przyzwolono na nieograniczoną, wprost nieuprawnioną kreatywność. Liturgia stała się

polem eksperymentalnym dla wielu zazwyczaj nierozumiejących jej istoty twórców.

I tutaj właśnie jest odpowiedź na zadane pytanie: człowiek ma naturalne wyczucie *sacrum*, ma naturalną potrzebę stabilizacji, szczególnie w swojej relacji do Boga. Stąd więc bierze się powrót do stałej, nieziennej liturgii, która w swojej zewnętrznej formie nie zmieniała się przez wieki.

Niekiedy można spotkać się z traktowaniem formy nadzwyczajnej, jako swego rodzaju fanaberii. Jednak Benedykt XVI w Liście apostolskim *Motu proprio „Summorum Pontificum”*, znacznie ułatwiającym dostęp do sprawowania Mszy trydenckiej, stwierdził, że obie formy sprawowania Mszy św. (zarówno zwyczajna, jak

i nadzwyczajna) stanowią dwa sposoby zastosowania jednego obrządku rzymskiego. Skąd zatem bierze się u niektórych nieufność wobec tych, którzy są przywiązani do formy nadzwyczajnej?

Z niedouczenia, powierzchowności, uprzedzeń, a niekiedy braku wrażliwości na ludzką duchowość. Wiem co mówię, bowiem wielokrotnie zdarzało mi się przez lata tłumaczyć niektórym nawet dość posuniętym w kościelnych tytułach kolegom po fachu [śmiech], że historia Kościoła nie zaczęła się od Soboru Watykańskiego II, że nie można odrzucać jako bezwartościowego czegoś, co uświęcało przez wieki całe pokolenia chrześcijan, że wspólnota, która odrzuca bez żadnych oporów w jednym momencie dotychczasową formę tego, co było dla niej najświętsze, sama siebie stawia pod znakiem zapytania.

Starej Mszy słuchał Mieszko I, kiedy zakładał Państwo Polskie i przyjmował chrzest, starej Mszy słuchał Jagiełło przed bitwą pod Grunwaldem, starej Mszy słuchał Jan III Sobieski, kiedy bronił pod Wiedniem Europę przed inwazją islamu, do starej Mszy najwybitniejsi kompozytorzy tworzyli muzykę, która do dziś należy do najwybitniejszych dzieł ludzkiego geniuszu, stara Msza jest motywem niezliczonych dzieł sztuki. I tak nagle, ni stąd, ni zowąd, jednym pociągnięciem ołówka niektórzy chcieli ją wykreślić. Ręce mi opadały, kiedy ktoś, kto *ex professione* jest powołany do odprawiania Mszy św.,

a nadto nigdy nie widząc celebracji starej Mszy, od razu miał do niej negatywne nastawienie.

Ale chwileczkę... Przecież Mieszko I czy Władysław Jagiełło żyli przed Soborem Trydenckim, który miał miejsce w połowie XVI wieku. Jak więc mogli uczestniczyć w Mszy trydenckiej?

Bardzo słuszna uwaga, którą warto pogłębić. Przy okazji trzeba dotknąć sprawy nazewnictwa Mszy św. w starszej formie rytu rzymskiego. Powszechnie, ale niesłusznie, nazywa się ją trydencką, ponieważ jej ostateczne skodyfikowanie nastąpiło tuż po Soborze Trydenckim, kiedy św. Pius V konstytucją apostolską *Quo primum* w 1570 roku promulgował mszał, według którego tę Mszę św. miało się odprawiać. Zostało to zrobione w celu uporządkowania liturgii katolickiej po rewolucji Marcina Lutra. Wiadomo jaką tragedią dla Kościoła były rozruchy, a właściwie rewolucja spowodowana wystąpieniem Lutra w 1517. Wówczas na terenie północnej Europy wielu duchownych sympatyzowało z nim oraz z jemu podobnymi: Zwinglim, Melanchtonem, Kalwinem czy innymi reformatorami. Zmiany, które doprowadziły do powstania grup będących pokłosiem ich buntu, nie następowały gwałtownie, ale trwały właściwie przez dziesięciolecia. Czasem nie wiadomo było do końca, czy to, co niektórzy duchowni sympatyzujący ze wspomnianymi buntownikami odprawiają, było jeszcze

katolicką Mszą św., czy już nie. Bez wchodzenia teraz w szczegóły, możemy powiedzieć, że św. Pius V, aby uporządkować ten zamęt, wprowadził jednolity mszał dla całego Kościoła zachodniego, który to mszał *de facto* był formą liturgii odprawianej w Rzymie, która to liturgia także powszechnie była celebrowana w prawie całym zachodnim Kościele, jednak w ten sposób została oczyszczona od wszelkich lokalnych naleciałości, a szczególnie od jej zniekształceń spowodowanych zamętem reformacyjnym Marcina Lutra. Liturgia ta jednak trwała na długo przed promulgowaniem Mszału św. Piusa V. Jej początki sięgają późnostarożytnych sakramentarzy, a szczególnie liturgii celebrowanej w Rzymie już w czasach św. Grzegorza Wielkiego, który był papieżem w latach 590 – 604. Jest to papież znany z bardzo wielu rzeczy, głównie z uporządkowania śpiewu kościelnego czy choćby ostatecznego skodyfikowania tzw. Kanonu rzymskiego, znanego dzisiaj bardziej jako I Modlitwa Eucharystyczna.

Stąd Msza trydencka istniała, że tak powiem, na długo przed Soborem Trydenckim. Lepszą nazwą dla niej byłaby Msza gregoriańska, starsza forma rytu rzymskiego, czy jak to jest zapisane w dzisiejszym prawodawstwie Kościoła w kontekście nowych czasów: nadzwyczajna forma rytu rzymskiego.

Lefebryści - to określenie można niekiedy usłyszeć pod adresem

wiernych uczestniczących w Mszy trydenckiej. Niektórzy utożsamiają wszystkich tych, którzy są przywiązani do nadzwyczajnej formy rytu rzymskiego, z grupami wiernych kwestionujących reformy Soboru Watykańskiego II. Czy taka postawa jest uzasadniona? A może jest krzywdząca?

W oficjalnym nazewnictwie Kościoła nie istnieje słowo „lefebrysta”. Istnieje ono w języku potocznym, czasem wyrażając lekceważenie, i pochodzi od nazwiska zmarłego w 1991 roku francuskiego arcybiskupa Marcela Lefebvre’a. Arcybiskup Lefebvre miał bardzo barwny życiorys, był między innymi od 1948 roku Delegatem Apostolskim na całą francuskojęzyczną Afrykę i pierwszym arcybiskupem Dakaru w Senegal. Miał wielkie sukcesy ewangelizacyjne na tym kontynencie. Znany jest z tego choćby, że sprzeciwiał się tzw. afrykanizacji lokalnego katolicyzmu. Brał czynny udział w przygotowaniach do Soboru Watykańskiego II i, mimo że podpisał wszystkie dokumenty tego Soboru, już w czasie jego trwania zaczął mieć wątpliwości co do słuszności drogi, którą obrał Kościół. Wątpliwości dotyczyły przede wszystkim problematyki wolności religijnej, ekumenizmu, kolegialności biskupów oraz reformy liturgii. Powszechnie znany jest raczej ze swego sprzeciwu wobec znacznej reformy liturgii, którą to reformę w konsekwencji odrzucił. Marcel Lefebvre nie zgodził się na obecną jej formę, która znalazła swój wymiar w ogłoszonym



przez Pawła VI tzw. *Novus Ordo Missae* (Nowy porządek Mszy), czyli formę powszechnie używaną dzisiaj w Kościele rzymskokatolickim. Wyrazem braku zgody na reformę liturgii oraz antidotum na, jak twierdził, niszczenie Kościoła było powołanie do istnienia Kapłańskiego Bractwa Św. Piusa X oraz seminarium w Écône, w Szwajcarii, gdzie kształcił kleryków według form tradycyjnych. To tradycyjne seminarium poniekąd było tolerowane przez biskupów szwajcarskich aż do 1975 roku, kiedy arcybiskup Lefebvre po raz pierwszy wyświęcił kapłanów, nie konsultując tego z miejscowymi biskupami. Natomiast formalny rozłam nastąpił w 1988 roku, kiedy bez zgody Stolicy Apostolskiej wyświęcił na bisku-

pów czterech prezbiterów. Benedykt XVI zrobił wiele, by duchownym będącym w Kapłańskim Bractwie Św. Piusa X, których na świecie na dzień dzisiejszy jest ok. 700, uregulować status kanoniczny. Wyrazem tego choćby był znany gest z 2009 roku, kiedy Papież oficjalnie ściągnął z czterech wyświęconych przez abpa Lefebvre'a biskupów ekskomunikę zaciągniętą z racji ich nielegalnie przyjętych święceń.

Tak więc lefebrystami w sensie ścisłym, mimo że, jak powiedzieliśmy, nie jest to nazwa używana oficjalnie przez nomenklaturę Kościoła, są kapłani należący do tego Bractwa i nikt inny. Ich status kanoniczny jest taki, że są to katolicy księża, którzy nie posiadają oficjalnej uregulowanej misji kościelnej. Nie są nimi inni duchowni, którzy powszechnie lub co jakiś czas odprawiają Mszę św. według starszej formy, ani tym bardziej świeccy uczestniczący w starszej formie Mszy św.

Nie da się jednak ukryć, że i po stronie przedstawicieli szeroko pojętych środowisk tradycyjnych doszukać się można stanowisk, które są bardzo skrajne i budzą nieufność. Czy Księża zdaniem w środowiskach tradycyjnych takie postawy są częste czy raczej mają charakter wyjątkowy?

Skrajne postawy zawsze istniały i nie są niczym nadzwyczajnym. Zawsze będą ludzie, którzy wszędzie będą widzieli Żydów i masonów [śmiech]. Takie postawy są bardzo szkodliwe,

bowiem rzutują na postrzeganie całości. W historii nigdy nie brakowało takich postaw. Znany jest np. słynny spór z III wieku św. Cypriana biskupa Kartaginy z papieżem św. Stefanem o ważność chrztu udzielanego przez heretyków, gdzie Cyprian reprezentował stanowisko skrajne. Skrajne ruchy religijno-społeczne doprowadzały do powstawania różnych sekt czy grup religijnych późnego średniowiecza, np. albigensów, waldensów, dulcynianów, husytów itd. Wśród niektórych katolików związanych ze starszą formą Mszy takie postawy się niestety zdarzają, ale zawsze mówiłem, że dotyczy to ludzi, którzy głowę mają gorącą a cnoty w rozumie nieutwierdzone [śmiech].

Jednak w moim jedenastoletnim doświadczeniu pracy w Rzeszowie wśród katolików przywiązanych do starszych form, przypadków takich nie było. Oczywiście wrażliwość na normy liturgiczne czasem wyostrzała uwagę na różne nadużycia, które nieraz były obecne w zreformowanej liturgii, ale raczej były to okazje do żartów i anegdot, aniżeli do poważnych sporów. Z pomocą w ewentualnych wątpliwościach przychodziła rzetelna wiedza z historii liturgii.

W tradycyjnej formie rytu kładzie się duży nacisk na piękno sprawowanej Mszy. I słusznie, bo – jak pisał Norwid – „kształtem miłości piękno jest i tyle”. Gdzie jednak leży złoty środek, między troską o piękno i poprawność celebracji, a niezagubieniem tego, co naj-

ważniejsze? Jak uniknąć przeakcentowania elementów mających pewne znaczenie, ale nieprzynależących do istoty liturgii, aby nie sprawiać wrażenia, że najważniejszym elementem we Mszy św. jest przysłowiowa ilość świec?

Tak zadane pytanie zdarza się dość często, ale nie jest do końca poprawne. Sugeruje ono bowiem opozycję treści w stosunku do formy. Treścią Mszy św. jest uobecnienie się Odkupieńczej Ofiary Chrystusa, a jej formą są liturgiczne normy kościelne, które ją wyrażają. Stawianie tych dwóch elementów w opozycji jest często powodem do uzasadniania nadużyć w liturgii i jest błędne, bowiem każda treść wyrażona jest jakąś formą. Im piękniejsza jest forma, tym treść zapadnie głębiej w sercu. Mogę wyrecytować np. słynną sekwencję z klasycznej Mszy żałobnej: *Dies irae, dies illa, solvet saeculum in favilla, teste David cum Sibylla. Quantus tremor est futurus, quando iudex est venturus, cuncta stricte discussurus...*, ale mogę ją też usłyszeć w wersji słynnego *Requiem in D minor* Wolfganga Amadeusza Mozarta, skomponowanego właśnie do Mszy żałobnej. Treść jest ta sama, ale forma wyrażona przez geniusz Mozarta jest jedną z najwyższych jakości sztuki muzycznej, na jaką kiedykolwiek zdobył się człowiek.

Tak więc treść zawsze jest opakowana w jakąś formę, a w przypadku Mszy św., która uobecnia Ofiarę

Chrystusa, ta forma powinna być najwyższa. A jeśli już chodzi o złoty środek, to zasada ta nie ma zastosowania w liturgii, wszystko bowiem powinno być zrobione na najwyższym poziomie: najpierw kapłan powinien być wewnętrznie do liturgii przygotowany, czyli znajdować się w stanie łaski uświęcającej, być wewnętrznie wyciszony, przygotowany dobrze do ewentualnego kazania, oraz powinien zadbać o wszystko, co normy mszalne nakazują, a już na pewno pozbywać się wspomnianej wcześniej mentalności warsztatu samochodowego, gdzie na swój użytek tworzy sobie swoją własną liturgię.

Najbardziej charakterystyczne dla środowisk i duszpasterstw Tradycji łacińskiej jest sprawowanie Mszy świętej w formie nadzwyczajnej. Co takiego charakteryzuje Mszę trydencką? Czy aktywność grup tradycyjnych ogranicza się tylko do sprawowania Mszy św. i sakramentów „po łacinie”, czy też można dostrzec jakiś dodatkowy i charakterystyczny rys duchowości wiernych związanych z Tradycją łacińską? Czy podejmują oni jakieś dodatkowe aktywności? Może wyróżnia ich specyficzne patrzyenie na Kościół w ogóle?

Mszał Pawła VI wizualnie zmienił bardzo, rzeklibyśmy, wygląd Mszy św. Na pierwszy rzut oka starsza forma Mszy św. bardzo różni się od formy dziś powszechnie sprawowanej

w naszych kościołach. Nowy mszał zasadniczo zmodyfikował psychologię liturgii mszalnej; dotychczas bowiem zgromadzenie liturgiczne było podobne do pielgrzymującego ludu, na czele którego znajdował się kapłan zwrócony do krzyża, a za kapłanem stał cały Lud Boży, który wzmocniony mocą sakramentów szedł w kierunku swojego Pana. Odnowiona liturgia odwróciła kapłana w stronę ludu, tak więc zgromadzenie stało się zamkniętym kręgiem skoncentrowanym raczej na aspekcie uczty, a nie drogi. To zmieniło, jak powiedzieliśmy, psychologię Mszy. Tamta była dynamiczna, ta się stała bardziej statyczna. Warto zauważyć w tym kontekście, że żaden z obrządków katolickich poza naszym zreformowanym nie odwrócił księdza do ludu. Nowa liturgia wprowadziła języki narodowe i prawie wyeliminowała ciszę. W klasycznej liturgii był jeden język używany we wszystkich kościołach świata i było bardzo wiele ciszy. To, w moim przekonaniu, sprawiało, że człowiek w całym prawie świecie katolickim, niezależnie od tego czy był w Polsce, czy w Ameryce, czy w afrykańskim buszu, gdy tylko był na Mszy św. zawsze słyszał to samo, zawsze poniekąd czuł się u siebie. Obecnie tak nie jest; ilu Polaków za granicą nie chodzi na Mszę, bo jak twierdzi, nie rozumie języka?

Ponadto wprowadzenie języków narodowych dało złudne mniemanie, że jeśli rozumiem wypowiedzane słowa liturgii, to rozumiałem maje-

stat Boga samego. Rozumienie słów paradoksalnie spłycało liturgię, która z natury swojej powinna zawierać w swojej formie element tajemnicy.

Uczestnictwo w klasycznej liturgii zwraca poniekąd spontanicznie uwagę człowieka na samą istotę niezmienną przecież nauki katolickiej, która poprzez formy tradycyjne wyraża się bardziej jasno. Wiemy, że dziś w każdej niemal dziedzinie teologii panuje chaos, żeby nie powiedzieć kryzys. Stara liturgia jest gwarantem prawowierności i zazwyczaj gromadzi ludzi, którzy dość mają niektórych współczesnych eksperymentów teologicznych, które oscylują często na granicy prawowierności.

Czy uczestniczyć we Mszy św. w formie nadzwyczajnej może każdy wierny? Czy trzeba do niej się jakoś przygotować? Czy trzeba znać łacinę?

Oczywiście, że każdy wierny może w niej uczestniczyć. Każdy, kto chce. Łaciny znać wcale się nie musi. Zresztą i tak połowa Mszy św. jest odprawiana w ciszy, wiele modlitw bowiem odmawianych jest przez kapłana szeptem. Już wcześniej wspomniałem o innej psychologii tej Mszy, w której wcale nie chodzi o rozumienie łacińskiego tekstu. Według prawa Kościoła każdy ksiądz powinien taką Mszę umieć odprawić, ponieważ może być o to poproszony, a wówczas nie powinien odmówić. Osobiście uważam, że w obecnej sytuacji powinno się uczyć jej cele-

bracji w seminariach, przecież do Mszy w końcu kleryk przygotowuje się w seminarium, a według prawa Kościoła posługuje się on dwoma formami tego samego rytu. Przyzwyczajenie więc nakazuje znać je obie. Ale to pewnie jest głos wołającego na puszczy [śmiech].

Pierwsze w Polsce Duszpasterstwo Tradycji Łacińskiej powstało w diecezji rzeszowskiej. Jaka była geneza jego powstania? Czy była to inicjatywa ludzi świeckich czy duszpasterzy? Skąd zainteresowanie Mszą trydencką u Księdza Doktora? Z jakimi trudnościami spotkał się Ksiądz na początku posługi w Duszpasterstwie? Co było pozytywnego? Jaka była specyfika Duszpasterstwa?

Jest bardzo dużo pytań w tym pytaniu [śmiech]. Rzeczywiście, Duszpasterstwo Tradycji Łacińskiej w Diecezji Rzeszowskiej było pierwszą tego typu formacją w Polsce. Powstało





w styczniu 2007 roku z inicjatywy grupy świeckich, która o to poprosiła ówczesnego biskupa Kazimierza Górnego. Ksiądz biskup przychylił się do ich prośby i poprosił mnie o opiekę nad tą grupą. Było to rzeczą poniekąd niebywałą, ponieważ Duszpasterstwo powstało na ponad pół roku przed decyzją papieża Benedykta XVI, który, jak wiemy, w lipcu 2007 w słynnym *Motu proprio „Summorum Pontificum”* przypomniał, że starsza forma Mszy św. jest pełnoprawną liturgią i dał możliwość jej odprawiania każdemu kapłanowi bez pytania się kogokolwiek o zgodę.

Opieka nad Duszpasterstwem została mi powierzona z tego względu, jak sądzę, że dość dobrze znałem łacinę i znałem także rzeszowską grupę świeckich, którzy wielokrotnie

prosilili mnie o opiekę. Powiedziałem wówczas, że jeśli dostanę stosowne pismo od biskupa, to się z chęcią podejmę tego zadania. Liturgią się bardzo interesowałem, bowiem miałem zawsze świadomość, że do Mszy święci się kapłana, a skoro starszą formę rytu rzymskiego odprawiano przez większą część historii Kościoła, to w mojej wrażliwości liturgicznej zwykła przyzwoitość nakazywała mi poznać to, co przez wieki uświęcało katolików rzymskich.

Trudności wielkich nie było, poza jakimiś prymitywnymi mniemaniami niegodnymi uwagi [śmiech]. Trudności się uniknęło dlatego, że od samego początku walczyłem z pewną mentalnością, nazwałbym ją partyzancką, niektórych katolików związanych ze starszą formą Mszy.

Zawsze podkreślałem, że stara Msza jest normalną liturgią Kościoła, która ma w nim pełnoprawne miejsce i takie ustawienie sprawy zaowocowało tym, że klasyczna forma rytu rzymskiego znalazła swoje miejsce w Kościele rzeszowskim.

A czy – zdaniem Księdza – nadzwyczajna forma rytu rzymskiego znajduje swoje miejsce także w Kościele powszechnym?

Ona zawsze miała miejsce w Kościele, bo przez kilkanaście wieków uświęcała niezliczone zastępy katolików. A i dzisiaj wreszcie powoli zasypuje się ten wyłom, który powstał poprzez jej praktyczne zakazanie na kilka dekad. Mam nadzieję, że katolicy odnajdą w tej uświęconej wiekami formie liturgii źródło odnowienia jasnej katolickiej nauki, moralności i życia, które nastąpi po obecnym czasie zamętu, niepew-

ności i eksperymentów, i różnych naiwnych recept na odnowienie Kościoła. Stara liturgia jest jak stary i trwały mur, budowany i pielęgnowany przez wieki, i warto go poznać, bo to jest nasze dziedzictwo i nasza katolicka tożsamość. Nie wolno go lekceważyć, pomijać i niszczyć, bo w ten sposób lekceważymy i niszczymy siebie samych. Starego muru się nie rozbiera, bo jak mówi starotestamentalna Księga Koheleka w dziesiątym rozdziale: *qui dissipat sepem, mordebit eum coluber...*

Wyczuwam treść tego łacińskiego zdania, ale znaczy ono...?

Kto stary mur rozwała, tego ukąsi żmija...

Daje to dużo do myślenia... Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: Karol Jaworski

Ks. dr Krzysztof Tyburowski - ur. 1967 w Brzostku, wyświęcony w 1992 w Rzeszowie. W latach 1993-1999 odbył studia w Instytucie Patrystycznym „Augustinianum” w Rzymie i zdobył tamże doktorat z teologii i nauk patrystycznych. W latach 1999-2005 był prefektem WSD w Rzeszowie oraz w latach 1999-2015 wykładał tamże patrologię, wstęp do chrześcijaństwa oraz prowadził lektoraty z języków: włoskiego, hiszpańskiego, ukraińskiego i czeskiego. W latach 2000-2005 był wykładowcą w WSD diecezji kamieniecko-podolskiej w Gródku Podolskim, a w latach 2010-2018 w WSD we Lwowie. W latach 2007-2018 był pierwszym moderatorem Duszpasterstwa Tradycji Łacińskiej Diecezji Rzeszowskiej. W latach 2007-2018 był wykładowcą historii starożytnej na Uniwersytecie Jana Pawła II w Krakowie.

W roku 2018 zrezygnował z zawodowej pracy naukowej i został duszpasterzem Polaków w diecezji Limerick w Irlandii, gdzie posługuje do dziś.



Marcin Murawski
rok V

DWIE FORMY RYTU RZYMSKIEGO

Msza „trydencka” w swojej budowie trochę różni się od tej formy sprawowania Eucharystii, jaką znamy z naszych kościołów. Jak wiemy, Msza „posoborowa” składa się z 4 części: Obrzędów wstępnych, Liturgii Słowa, Liturgii Eucharystycznej oraz Obrzędów zakończenia. Natomiast Msza „trydencka” składa się z dwóch podstawowych części: „Mszy katechumenów” i „Mszy wiernych”. Skąd takie nazwy? Dawniej katechumeni, czyli ci, którzy przygotowywali się do przyjęcia sakramentu chrztu, mogli uczestniczyć tylko w pierwszej części Eucharystii, gdy razem z wiernymi słuchali Słowa Bożego. Jednak po homilii opuszczali oni wspólnotę, ponieważ w dalszej części Mszy świętej mogli uczestniczyć tylko wierni, tylko ludzie ochrzczeni. Może niektórzy z was się zastanawiają: jak wygląda taka Msza? W tym niech pomoże poniższa tabelka, porównanie obrzędów Mszy „przedsoborowej” oraz Mszy „posoborowej”.

Nadzwyczajna forma rytu rzymskiego (Msza „trydencka”)	Zwyczajna forma rytu rzymskiego (Msza „posoborowa”)
MSZA KATECHUMENÓW Rozpoczynając Mszę świętą, nim kapłan podejdzie do ołtarza, wraz z ministrantami odmawia odpowiednie modlitwy. Rozpoczyna znakiem krzyża. Następnie kapłan na przemian z ministrantami odmawia Psalm 42.	OBRZĘDY WSTĘPNE Procesja wejścia z towarzyszącym śpiewem lub odczytaniem Antyfony na wejście. Pozdrowienie ołtarza. Kapłan całuje ołtarz, może go też okadzić. Następnie udaje się na miejsce przewodniczenia. Wszyscy wierni na rozpoczęcie celebracji wykonują znak krzyża. Kapłan pozdrawia lud odpowiednimi słowami (np.: <i>Pan z wami</i>) i wprowadza wiernych w liturgię dnia.

Następuje **Confiteor** - akt pokuty. Kapłan sam odmawia spowiedź powszechną. Po spowiedzi kapłana swoje wyznanie odmawiają ministranci reprezentujący wiernych. Następnie kapłan wchodzi po stopniach ołtarza i całuje go, odmawiając przy tym odpowiednie modlitwy. Może go także okadzić

Następnie kapłan odmawia **Introit**. Jest to fragment psalmu przypisany do danej liturgii.

Kyrie eleison – Christe eleison – celebrans z wiernymi odmawia litanijne wezwania (*Panie, zmiłuj się nad nami*)

Gloria – w niedziele i ważniejsze święta kapłan odmawia hymn *Chwała na wysokości Bogu*.

Kolekta – jest to specjalna modlitwa, przypisana do danej Mszy, w której kapłan zbiera i znosi do Boga modlitwy wszystkich zgromadzonych.

Lekcja (czytanie)

Graduał – jest to śpiew będący odpowiedzią ludu na głoszone Słowo Boże.

Śpiew **Alleluja**. W dni postu i pokuty Alleluja jest zastąpione odpowiednim śpiewem, zwanym **Tractusem**.

Ewangelia

Kazanie

MSZA WIERNYCH

Credo – w niedzielę i ważniejsze święta wszyscy zgromadzeni odmawiają *Wyznanie wiary*.

Ofiarowanie darów chleba i wina – kapłan przygotowuje materię do sprawowania Eucharystii odmawiając przy tym odpowiednie modlitwy. To też czas, aby wszyscy wierni, włączając się w tę modlitwę, oddawali Bogu całe swoje życie.

Jeśli jest używane kadzidło, kapłan może dokonać **okadzenia** darów oraz ołtarza.

Następuje akt pokuty. Jedną z formuł jest modlitwa *Spowiadam się Bogu...* Może ją zastąpić pokropienie, zwane *Aspersją*.

Wezwania *Panie, zmiłuj się nad nami*.

Hymn *Chwała na wysokości*.

Kolekta.

LITURGIA SŁOWA

Pierwsze czytanie.

Psalm responsoryjny.

Drugie czytanie – w niedziele i uroczystości.

Aklamacja przed Ewangelią – śpiew *Alleluja* albo innej aklamacji (np.: *Chwała Tobie Słowo Boże*).

Ewangelia

Homilia

Wyznanie wiary – w niedziele i uroczystości.

Modlitwa wiernych

LITURGIA EUCHARYSTYCZNA

Przygotowanie darów

Kapłan odmawia modlitwy błogosławieństwa chleba i wina. Jeśli używa się kadzidła, może okadzić dary złożone na ołtarzu.

Lavabo – *umycie rąk*. Kapłan myjąc ręce odmawia Psalm 25, prosząc Pana o dar czystego serca.

Modlitwa do Trójcy Świętej – z prośbą o przyjęcie złożonej ofiary.

Wezwanie **Orate fratres** (*Módlcie się, aby moją i waszą ofiarę...*)

Secreta. To specjalna modlitwa odmawiana po cichu przez kapłana, przypisana na daną Mszę świętą, z prośbą o przyjęcie przez Boga złożonych darów.

Prefacja – to uroczysta modlitwa dziękczynna. Kończy się odmówieniem **Sanctus**, czyli aklamacji *Święty, święty święty*.

Kanon Rzymski - kapłan zaczyna odmawiać najważniejszą modlitwę mszalną, zwaną Kanonem Rzymskim. Przez wiele lat była to jedyna używana modlitwa eucharystyczna Kościoła rzymskiego. Ogarnia cały Kościół, zaczynając od Kościoła pielgrzymującego jeszcze po ziemi, przez Kościół oczyszczający się w czyśćcu, po wspomnienie wspólnoty zbawionych w niebie. W centrum Kanonu Rzymskiego jest *opowiadanie o ustanowieniu oraz słowa konsekracji*. Cały Kanon jest jedną, wielką, pokorną modlitwą o przyjęcie Ofiary, którą składamy, oraz prośbą, aby owoce Paschy Jezusa objawiały się w naszym życiu. Kanon kończy się małym podniesieniem wraz ze słowami *Per ipsum, et cum ipso, et in ipso...*

Zgodnie ze starożytną tradycją, przed przyjęciem Komunii świętej kapłan odmawia **Pater noster**, czyli *Modlitwę Pańską*. Czyni to sam, a wierni włączają się dopiero w jej koniec dopowiadając: *Sed libera nos a malo* (*Ale nas zbaw ode złego*).

Modlitwa **Libera nos**, którą odmawia kapłan, jest rozwinięciem *Ojcze nasz* i prośbą o dar pokoju dla zgromadzonych.

Wezwanie **Pax Domini sit semper vobiscum** (*Pokój Pański niech zawsze będzie z wami*).

Obmycie rąk przez celebransa.

Wezwanie *Módlcie się, aby moją i waszą ofiarę...*

Kapłan odmawia Modlitwę nad darami.

Modlitwa eucharystyczna

Prefacja rozpoczyna modlitwę eucharystyczną, będącą główną modlitwą mszalną, pełną dziękczynienia oraz wołania o to, aby Pascha Pana dokonywała się w naszym życiu. Kończy się śpiewem/recytacją *Święty, święty, święty*.

Modlitwa eucharystyczna – w polskim wydaniu Mszału rzymskiego celebrans ma do wyboru 10 modlitw eucharystycznych. Pierwszą z nich jest Kanon Rzymski. Pozostałe są oparte na modlitwach z pierwszych wieków lub są nowymi kompozycjami. Niektóre z nich mają szczególny charakter pokutny, a inne są przeznaczone do użycia w celebracjach z udziałem dzieci.

Obrzędy Komunii

Modlitwa *Ojcze Nasz*

Embolizm *Wybaw nas Panie* będący rozwinięciem ostatniej prośby Modlitwy Pańskiej.

Modlitwy o pokój i przekazanie sobie znaku pokoju przez wiernych.



Odmówienie wezwań **Agnus Dei** (*Baranku Boży...*).

Po odmówieniu odpowiednich modlitw odbywa się **Komunia kapłana**. Po niej następuje recytacja **Ecce Agnus Dei** (*Oto Baranek Boży...*) oraz **Komunia wiernych**.

Po Komunii kapłan oczyszcza naczynia, odmawia **Antyfonę na komunie** (krótki fragment psalmu będący pozostałością śpiewów towarzyszących procesji komunijnej).

Kapłan odmawia **Modlitwę po komunii**.

Kapłan przechodząc na środek ołtarza **rozsyła lud** (*Ite missa est*), po czym odmawia **modlitwę do Trójcy Świętej** i udziela wszystkim wiernym **błogosławieństwa**.

Po błogosławieństwie kapłan czyta jeszcze tzw. **Ostatnią Ewangelię**, czyli prolog Ewangelii św. Jana, przypominający o tajemnicy wcielenia Syna Bożego.

Recytacja/ śpiew *Baranku Boży*.

Ukazanie Ciała Pańskiego wraz z wezwaniem *Oto Baranek Boży...*. Następnie kapłan przyjmuje Komunię świętą i udziela jej wiernym.

Po oczyszczeniu naczyń, jeśli nie był wykonywany śpiew na komunie, kapłan odczytuje Antyfonę na komunie. Następnie może zostać odśpiewana pieśń dziękczynna lub wierni mogą przez pewien czas uwielbiać Pana w ciszy.

Modlitwa po Komunii

OBRZĘDY ZAKOŃCZENIA

Błogosławieństwo mszalne – może mieć charakter prosty, lub uroczysty, z dodatkowymi formułami. Po udzieleniu błogosławieństwa, kapłan rozsyła lud słowami *Idźcie w pokój Chrystusa*.

Na zakończenie liturgii kapłan całuje ołtarz oraz wraz z posługującymi udaje się do zakrystii.



ks. Sławomir Jeziorski
wykładowca liturgiki

To czyńcie na Moją pamiątkę...

O zmieniającej się przez wieki liturgii Kościoła

Wszystko zaczęło się w Wieczerniku. Tam Pan Jezus, zdając sobie sprawę ze zbliżającej się męki i śmierci, gorąco pragnął spożyć ucztę paschalną ze swoimi uczniami (por. Łk 22,15n). Podczas Ostatniej Wieczerzy wziął chleb i wino, przemienił je w swoje Ciało i Krew, i rozdał uczniom. W tym darze Jezus uprzedził dramatyczne wydarzenia Wielkiego Piątku. W znaku chleba i wina ukazał uczniom, że nikt Mu życia nie zabiera, ale że On sam je oddaje (por. J 10,10). Pan nie tylko ofiarował siebie, objawiając szczyt boskiej miłości, ale polecił uczniom, aby czynili to samo na Jego pamiątkę. Jezusowa Ofiara, przepełniona miłością do Ojca i do ludzi, stała się więc pokarmem dla wszystkich spragnionych Bożego życia i Bożej miłości.

Uczniowie, posłuszni poleceniu Pana, nigdy nie zaprzestali uobecniać w znakach tej Ofiary i gromadzili się, aby na Świętej Uczcie kosztować jak dobry jest Pan (por. Ps 34).

O ile Jezus, w tę noc, której był wydany, zostawił nam to, co istotne – samą treść celebracji – to jednak nie określił jej kształtu (por. Benedykt XVI, Jezus z Nazaretu. Od wjazdu do Jerozolimy do Zmartwychwstania, s. 152). To zadanie pozostało odpowiedzialnością wspólnoty Kościoła, która, kierowana Duchem Świętym, szukała takiej formy, która najpełniej mogłaby wyrazić nowe życie pulsujące w celebracji Eucharystii.

Poszukiwanie form celebracji w dziejach Kościoła przechodziło poprzez różne etapy. Można by powiedzieć, że celebracje liturgicz-

ne naszym żywym, mówionym językiem ewoluowały wraz ze zmieniającą się kulturą i mentalnością. Wielokrotnie przemiany były także bardziej znaczące. Wspomnieć możemy choćby pierwsze spotkania celebracji zakorzenionej w kulturze żydowskiej ze światem greckim. Nie bez znaczenia dla kultu chrześcijańskiego była epoka Konstantyna Wielkiego w IV wieku, gdy chrześcijaństwo nie tylko przestało być prześladowane, ale weszło w krąg kultury rzymskiej, otrzymując przy tym liczne przywileje. Nieco później, na przełomie

VIII i IX wieku, za czasów Karola Wielkiego, liturgia rzymska została ubogacona różnymi formami celebracji, które były właściwe terenom obecnej Francji. Później nastąpił czas odnowy gregoriańskiej w XI wieku, epoka zakonów żebraczych: dominikanów i franciszkanów oraz kolejna reforma Piusa V, dokonana po Soborze Trydenckim. Jej owocem był Mszał Rzymski wydany w 1570 roku.

Choć liturgia zatwierdzona przez św. Piusa V w czasie dużych zawirowań związanych z reformacją miała, jako niezmienna,





VI, który stał się podstawową księgą liturgiczną Kościoła rzymskokatolickiego.

Świeża i życiodajna myśl teologiczna soboru, wyrażona jasno w odnowionych księgach liturgicznych, zdaje się ciągle jeszcze nie została do końca odkryta i przełożona na codzienne życie Kościoła czyli na jaśniejącą szlachetną prostotę praktykę celebracji. Zdarza się nieraz, że źle zrozumiana wolność i kreatywność sprawiły, że to co zostało z zaufaniem przekazane w kompetencje celebransa, stawało się w niektórych wspólnotach przyczyną nadużyć liturgicznych i chaosu. Tutaj chyba trzeba szukać powodów, dla których tu i ówdzie pojawiały się osoby tęskniące za porządkiem, klarownością i spokojem sprecyzowanego w detalach starego rytu.

Pochylając się z czułością nad takimi pragnieniami najpierw Jan Paweł II, a ostatecznie Benedykt XVI, w motu proprio *Summorum Pontificum* z 2007 roku uznał, że poprzedni sposób celebracji, może być używany w Kościele jako nadzwyczajna forma rytu rzymskiego. Obecnie więc w Kościele, obok powszechnie obowiązującego Mszału Pawła VI, możemy spotkać celebracje, które odbywają się w porządku Piusa V.

Podsumowując ten wywód, nie sposób porównywać obu rytów. Każdy z nich powstawał w innym kontekście kulturowym, dotyczył innej mentalności, był wyrazem Kościoła, który mierzył się z innymi wyzwaniami, inaczej patrzył na świat, miał inną świadomość siebie i swojej misji. Nie dziwi

więc fakt, że wobec tego wszystkiego inaczej stawiane były akcenty.

Dziś Kościół widzi swoją zwyczajną drogę celebracji Eucharystii według ksiąg zatwierdzonych przez św. Pawła VI. Całe bogactwo treści wiary, które tam jest zawarte ciągle jeszcze czeka na odkrycie. Z drugiej strony, Kościół szanuje i pozwala na celebrację tym, którzy swoją wiarę budują uczestnicząc w mszy świętej według mszału z roku 1962.

Taka decyzja, wyrażona pismem Benedykta XVI, jest więc zaproszeniem do tego, aby nie dzielić lecz łączyć, nie wykluczać ale szukać zrozumienia tego co istotne w treści wiary, aby Kościół mógł wzrastać i dawać świadectwo miłości Pana.

być punktem odniesienia dla katolików, to również i ona potrzebowała z czasem korekty. Najpierw Klemens VIII, później Urban VIII, Pius X, a u progu Soboru Watykańskiego II, Jan XXIII próbowali dostosować formę celebracji tak, aby wyrażała Dar nad dary, który nasz Pan powierzył Kościołowi.

XX wiek wpisał się w dzieje liturgii jako czas kolejnej reformy. Zalecona przez ojców soborowych, a zrealizowana pod przewodnictwem Pawła VI reforma stawiała taką odnowę liturgii, która pozwoliłaby współczesnemu człowiekowi zaczerpnąć z niej prawdziwie chrześcijańskiego ducha. W ten sposób w roku 1970 ukazał się Mszał Pawła





Karol Jaworski
rok III

Ciągłość a liturgia...

Spojrzenie w duchu Benedykta XVI

Zdarza się, że kwestia sprawowania Mszy w formie nadzwyczajnej wywołuje dość mocne reakcje co poniektórych. Rodzi się pytanie: dlaczego? Dlaczego coś, co przynależy do dziedzictwa Kościoła, leży niejako w jego skarbcu, jest traktowane niekiedy jako niepotrzebny balast, relikwiczasów minionych? Kto zdoła przekonująco odpowiedzieć – temu konia z rzędem.

Dwie skrajności

Tam gdzie rodzi się spór, wybijają się głosy skrajne. I w omawianej kwestii nie trudno zauważyć, że takowe pojawiają się po jednej, jak i po drugiej stronie. Są bowiem tacy, którzy uważają, że po Soborze Watykańskim II liturgia Kościoła (w jej zewnętrznej postaci) jest mało wartościowa. Ale są i tacy, którzy nie dopuszczają nawet myśli, że to, co „przedsoborowe” może być ubogacające i cenne...

Celowo trochę przejawiam, aby jeszcze wyraźniej ukazać różnicę w stanowiskach skrajnych. Po co? Po to, aby postawić tezę, że żadna z powyższych dróg nie jest właściwą.

Opcja Ratzingera

I w tym momencie przychodzi mi na myśl kierunek, proponowany przez papieża Benedykta XVI: hermeneutyka ciągłości (pisaaliśmy już o tym – zob. Znak Łaski 3/2019). Nie zerwanie z tym co było, a mądra ciągłość. I ta droga wydaje się drogą najlepszą, szczególnie zaś w odniesieniu do kwestii liturgii przed- i posoborowej. Aby rzucić nieco więcej światła na stosunek papieża-seniora do omawianych zagadnień, chciałbym przytoczyć w tym miejscu kilka fragmentów różnych jego wypowiedzi.

W Liście do Biskupów z okazji opublikowania Listu Apostolskiego *Motu Proprio „Summorum Pontificum”* (AAS 99 /2007/ 798), upowszechniającego dostęp do przed-soborowej formy rytu Mszy św., Benedykt XVI napisał, że „nie ma żadnej sprzeczności pomiędzy tymi dwoma wydaniem Rytu Rzymskiego. W historii liturgii jest wzrost i postęp, nie ma za to żadnych zerwań. To, co poprzednie pokolenia uważały za święte, świętym pozostaje i wielkim także dla nas, przez co nie może być nagle zabronione czy



wręcz uważane za szkodliwe. Skłania nas to do tego, byśmy zachowali i chronili bogactwa będące owocem wiary i modlitwy Kościoła i byśmy dali im odpowiednie dla nich miejsce”. W samym dokumencie *Summorum Pontificum* (AAS 99 /2007/ 777) Benedykt XVI zaznaczył, że „te dwa wyrazy zasady modlitwy (*Lex orandi*) Kościoła nie mogą w żaden sposób prowadzić do podziału w zasadach wiary (*Lex credendi*). Są to bowiem dwie formy tego samego Rytu Rzymskiego”. W ten sposób odpowiedział tym wszystkim, którzy dopatrują się w formie nadzwyczajnej przyczyny podziału w Kościele.

Jeszcze jako Prefekt Kongregacji Nauki Wiary kard. Ratzinger bardzo stanowczo oponował przed stygmatyzacją tych, którzy byli przywiązani do formy nadzwyczajnej

i wskazywał na brak uzasadnienia takiej postawy: „Dla właściwego kształtowania świadomości liturgicznej ważne jest również, by w końcu zerwać z deprecjonowaniem obowiązującej do 1970 roku formy liturgii. Każdy, kto się opowiada za dalszą obecnością tej liturgii czy bierze w niej udział, jest dziś traktowany jak trędowaty – tutaj kończy się wszelka tolerancja” („Bóg i świat”, rozmowa z P. Seewaldem, Kraków 2005, s. 383). Pytał retorycznie, jak przekreślając przeszłość Kościoła „można dowierzać jego teraźniejszości”? (tamże). To pytanie warto sobie zadawać...

Wskazówki na przyszłość

Ratzinger dostrzegał także zadania, które stoją przed nami w odniesieniu do celebracji posoborowej: „Dzisiaj najważniejsze jest, abyśmy znów poculi szacunek dla liturgii, którą nikt nie ma prawa manipulować. Abyśmy znów nauczyli się ją widzieć jako żywo rosnący twór i jako dar, poprzez który uczestniczymy w liturgii niebiańskiej. Abyśmy w liturgii nie szukali naszej samorealizacji, lecz należącego do nas daru. (...) Musi zniknąć to osobliwe czy samowolne konstruowanie, musi się przebudzić wewnętrzny zmysł sacrum” (tamże, s. 382-383).

* * *

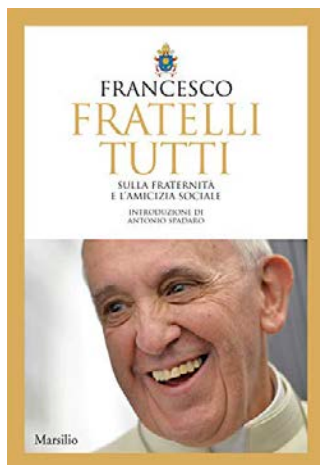
Kończąc już chcę zaznaczyć, że moim zamiarem nie było wyczerpanie tematu, a jedynie jego „dotknięcie”. Całość pozwolę sobie spuentować następująco: uczmy się wydobywać ze skarbcza Kościoła, naszej Matki, rzeczy nowe i stare (por. Mt 13, 52). Benedykt XVI może nam w tym pomóc. I tu postawię kropkę.

*AAS – *Acta Apostolicae Sedis*; oficjalny organ prasowy Stolicy Apostolskiej



Piotr Rakowski
rok IV

PAPIESKIE NAUCZANIE O...



Braterstwie i przyjaźni społecznej

Na podstawie encykliki
papieża Franciszka
Fratelli tutti



Takie zaś mamy od Niego przykazanie, aby ten, kto miłuje Boga, miłował też i brata swego (1 J 4, 21).

Papież Franciszek, w ósmym roku swojego pontyfikatu, 4 października 2020 r., we wspomnienie św. Franciszka z Asyżu, opublikował swoją trzecią encyklikę. Podaje w niej diagnozę i sposób na rozwiązanie aktualnych kryzysów naszych czasów. Uzdrowieniem ma być braterstwo, które zmienia perspektywę, wywracając ją do góry nogami, i przez to staje się silnym przesłaniem dla świata, który wydaje się być zagubiony.

Papież jasno przypomina, że wszyscy jesteśmy braćmi i każdy człowiek ma równe prawa i obowiązki. Tłumaczy, że braterstwo to coś więcej niż solidarność, która dąży do równości. Braterstwo pozwala być każdemu

równym z zachowaniem i poszanowaniem czyjejś różnorodności. Tak rozumiane braterstwo jest podstawą przyjaźni społecznej, której celem jest budowanie dobra wspólnego dla wszystkich. Franciszek przypomina, że każdy człowiek, bez względu na to gdzie się urodził i jakimi wartościami żyje, ma prawo być zauważonym, wysłuchanym, a przede wszystkim kochanym. Dlatego to kryterium miłości wobec drugiego człowieka jest główną osią przedstawionego nauczania Papieża. Nasza wiara w Boga jest o tyle prawdziwa i autentyczna, o ile jest proporcjonalna do miłości bliźnich. W związku z tym Franciszek, chcąc ukazać kierunki działania, opiera się na przypowieści o Miłosiernym Samarytaninie.

Osoba Miłosiernego Samarytanina ma być wzorem braterstwa i przyjaźni społecznej. Przy każdym projekcie politycznym, społecznym, czy naszych wyborach indywidualnych trzeba się zastanowić, czy ich skutkiem nie będzie pozostawienie cierpiącego, poranionego i wykluczonego człowieka na poboczu drogi. Aby tak się nie stało trzeba wejść w logikę braterstwa, która wykracza poza indywidualizm i własny interes. Należy wejść w postawy miłości i gościnności, które otwierają na drugiego człowieka i przyjmują go takim, jaki jest. Tylko wtedy można wkroczyć w przestrzeń, w której będzie możliwe spotkanie i dialog. Prawdziwy dialog szanuje punkt widzenia drugiej osoby i zakłada możliwość, że druga strona ma uzasadnione argumenty dla swoich przekonań. Według

Papieża spotkanie i dialog stają się swoistą „kulturą spotkania”, dzięki której można wspólnie tworzyć projekty i rozwiązania dla dobra wspólnego. Tylko poprzez spotkanie i rozmowę można uzdrawiać zarówno relacje społeczne, jak i osobiste, oraz przezwyciężać wszelkie konflikty i napięcia.

Papież Franciszek ukazuje braterstwo jako przestrzeń, w której przychodzi Duch Święty. Poprzez nie realizujemy również modlitwę *Ojciec nasz*, według której wszyscy jesteśmy braćmi i siostrami, jako dzieci jednego Ojca. Tylko wtedy będziemy zdolni wyjść z postawy samozachowawczego egoizmu, co doprowadzi do naprawy naszych relacji osobistych, społecznych i globalnych. „Daj Boże, aby w końcu nie było już «innych», a tylko «my»” (n. 35).

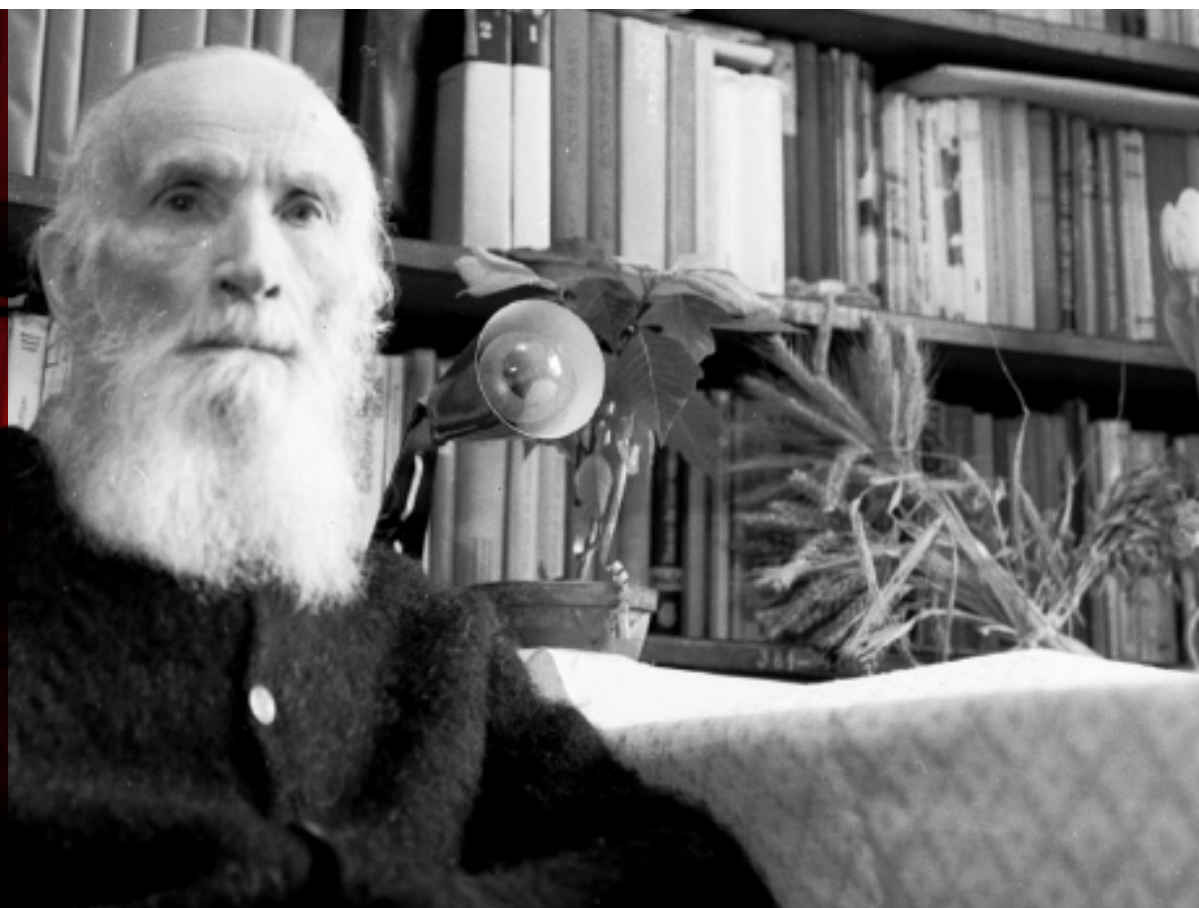


Maciej Zawiślak
rok V

Ks. Jan Zieja

- „Miłość do Boga rozszerza
nasze serca, a nie zwęża”

„Wziąć siebie w garść i tak sobie powiedzieć – nie jestem sam, nie jestem z siebie, nie jestem dla siebie (...). Dopiero połączony z ludźmi, uznający prawa innych, staje się człowiek sobą”. To nie tyle fragment wypowiedzi, ale treść życia warszawskiego kapłana przełomu stuleci; pasterza, który był z owcami i dla owiec, całym sobą, wszędzie i zawsze; prorok swojej epoki, asceta, żołnierz, duszpasterz – ksiądz Jan Zieja.



Nietuzinkowy i wszechstronny

Urodził się w końcu wieku XIX. Był świadkiem odzyskania niepodległości, uczestnikiem wojny polsko – bolszewickiej, kapłanem Szarych Szeregów, powstańcem warszawskim, współzałożycielem i duchowym opiekunem Komitetu Obrony Robotników. Jako duszpasterz pełnił posługę w Ośrodku dla Niewidomych w Laskach pod Warszawą, oraz – przez prawie 10 lat jako rektor – w kościele Sióstr Wizek na Krakowskim Przedmieściu. „Mówi o miejscu człowieka w świecie i historii, o sensie ludzkiej egzystencji, i o obecności Boga w dziejach ludzkości” – wspominał ksiądz Zieję Jerzy Turowicz. I właśnie takim był:

pasterzem, który nieustannie dostrzegał działanie Bożej Opatrzności w świecie, kimś kto odczytuje znaki czasu i uznaje pierwszeństwo działania Boga i Jego miłości.

Był kapłanem mającym mocną świadomość eklezjalną, znakomicie rozumiał Kościół; jeszcze długo przed Soborem Watykańskim II angażował świeckich w działalność duszpasterską. Chciał „Kościół ubogiego”, w którym ubóstwo oraz służebny charakter staną się treścią życia i funkcjonowania Kościoła. Gdy inni otwierali przed księdzem Janem nowe perspektywy związane z wykształceniem czy pracą naukową, on pokornie powtarzał: „Mnie wystarczy Ewangelia”.

Nie zabijaj, nigdy

Był zawsze wrażliwy na zło pod każdą postacią, jako pacyfista, który piąte przykazanie traktuje jako sedno chrześcijańskiego systemu wartości. Podczas okupacji niemieckiej, w Warszawie, w Adwencie roku 1942, mówił: „Boże, nie daj, aby w nas powstało takie zło, które człowiekiem poniewiera (...). Im więcej zła naokoło nas, tym większe dobro ma być w nas, ściślejsza kontrola naszych słów, uczuć, czynów”. I choć przyszło mu funkcjonować i duszpasterzować, a także walczyć w wojnie z bolszewikami, w kampanii wrześniowej, czy w Powstaniu Warszawskim, nigdy nie potęgował zła i ciągle powtarzał: „Nie zabijaj, nigdy, nikogo”.

Sługa, który „wychodzi na peryferia”

Jako kapłan odważny i mężny nie bał się tych, „którzy zabijają ciało” (por. Mt 10,28), co udowodnił nie tylko w czasie wojny, ale również w okresie PRL. Kiedy w 1953 roku został aresztowany Prymas Wyszyński, ks. Zieja z ambony kościoła sióstr Wizek mówił o potrzebie wierności Prymasowi, jednocześnie krytykując Episkopat za ugodowość względem władz komunistycznych. Ponadto angażował się w działalność opo-



zycijną w końcówce lat 70-tych. Czynnie działał w Komitecie Obrony Robotników oraz wspomagał opozycjonistów prześladowanych przez komunistyczny aparat państwowy. Komentując zdecydowaną i odważną postawę warszawskiego duszpasterza mówiono: „Co mogą mu zrobić? Ma 80 lat, sztuczną zastawkę serca i wierzy w Boga”.

Wiara w Boga nie była dla Jana Zieji dodatkiem do życia, ale treścią najważniejszej relacji, poprzez którą dawał siebie innym w sposób całościowy i bezkompromisowy. Ksiądz Jan Zieja znakomicie wpisuje się w obecnie obowiązujący, papieski nurt myślenia, w którym „największy w Kościele jest ten, który służy wszystkim, a nie ten, który ma więcej tytułów”. Służba drugiemu człowiekowi, obrona pokrzywdzonego, pójście „na peryferia” i swoista autorska kreatywność pastoralna sprawiły, że Zieja wyprzedził swoją epokę. Tak jak święci czy mistycy dostrzegał potrzebę zmian; miał mentalność *stricte* posoborową, zanim Sobór Watykański II stał się faktem w Kościele.

Kapłan dla WSZYSTKICH

W końcu uczył kochać, także tego, który jest nam daleki, odległy czy wrogi. Nie

nawoływał do nienawiści i odwetu, także w warunkach wojny i okupacji – co niektórzy mieli mu za złe, sugerując wręcz kolaborację. Mówił w homiliach: „Kto by gardził jakimś stworzeniem, kogo serce zwęży się, gdy Boga miłuje, ten jest na złej drodze. Bo ludzie – to dzieło Boże i nie można kochać Boga nie kochając Jego dzieł (...). Miłość do Boga poszerza nasze serca, a nie zwęży. Łączenie się z Bogiem to łączenie się z miłością, która rozlewa się na wszystkie stworzenia”.

Był wszystkim dla wszystkich. Oddanym kapłanem, miłosiernym wobec tych, którzy odbierali sobie życie, zaangażowanym i pracowitym, proboszczem i kaznodzieją – niezwykłym, a jednak tak zwyczajnym. Jerzy Zawieyski, działacz polityczny, publicysta związany z „Tygodnikiem Powszechnym” i „Znakiem” pisał: „Mówił prosto, inaczej niż inni księża, ujmował sprawę głęboko. Mówił o Ewangelii – i o duchu sprawiedliwości”.

Ks. Jan Zieja zmarł 19 października 1991 roku w Warszawie. W 25-tą rocznicę jego śmierci metropolita warszawski mówił: „(...) w świadomości ludzi ksiądz Jan jest już święty”.

KATECHEZA LITURGICZNA

Uczestnictwo w liturgii



Jakub Drupka
rok V

Sobór Watykański II został określony mianem „duszpasterskiego”. Celem Soboru było zbliżenie się do „przeciętnego” katolika. W dokumentach Soboru, biskupi chcieli nakreślić drogi dla wierzących. Używali przy tym właściwego sobie, precyzyjnego języka. Stąd możemy przeczytać w Konstytucji o Liturgii Świętej, następujące słowa: „Liturgia (...) jest szczytem, do którego zmierza działalność Kościoła, i jednocześnie jest źródłem, z którego wypływa cała jego moc”. Co jednak oznaczają te słowa w życiu tego „przeciętnego” członka Kościoła?

Słowa te są dla człowieka zarazem darem i zadaniem. Darem, ponieważ podczas liturgii faktycznie uczestniczymy w tym, co słyszymy. Nie bierzemy udziału w towarzyskim spotkaniu, ani też nie wspominamy wydarzeń sprzed kilku tysięcy lat. Liturgia, choćby najprostsza w zewnętrznym wyglądzie, włącza nas w to, czego dotyczy. Zwróćmy uwagę na słowa kapłana. Np. modląc się w Boże Narodzenie mówi, że DZIŚ Chrystus się narodził. Nie, że narodził się dwadzieścia wieków temu w Palestynie. Dziś, w naszej wspólnotie, w ludziach, którzy nas otaczają, w Słowie Bożym, które słyszymy oraz oczywiście w ofiarowanej Hostii, rodzi się Chrystus. Uczestniczenie w tych wydarzeniach jest szczytem, bo przecież nie możemy doświadczyć czegoś więcej niż Jedyne Boga.

Liturgia jest także źródłem, bo te właśnie wydarzenia są powodem naszego spotkania i z uczestnictwa w nich mamy czerpać siłę do przekazywania wiary. Stosując porównanie: uczestnicząc w radosnym wydarzeniu uśmiechamy się, przekazując tym samym naszą radość wszystkim, którzy na nas spojrzą. Ta „źródłowość” łączy się z „zadaniem”. Biorąc udział w radosnym wydarzeniu nie myślimy o tym, że musimy się z kimś podzielić tą radością. Jest to naturalne. Ideałem byłoby w równie naturalny sposób reagować na liturgię, w której uczestniczymy.

Stąd właśnie rodzi się zadanie. Nie jest nim jednak cieszenie się „na siłę”. Naszym zadaniem jest takie przeżycie liturgii, aby ta radość była naturalna. Znowu stosując porównanie: Chcąc radośnie przeżyć ślub, nawet jako zewnętrzni uczestnicy, musimy przygotować wiele rzeczy. Z kolei będąc już na przyjęciu weselnym, nie sposób siedzieć z zamkniętymi ustami przy stole, jedynie okazjonalnie wstając. Rozmowa, jedzenie, taniec, śpiew są naturalnymi elementami ślubnej radości. Liturgię można przeżywać dobrze niekoniecznie tańcem, ale na wiele różnych sposobów. Nawet w czasie epidemii, poprzez wspólną lub prywatną lekturę czytań mszalnych. Można także poszukać konferencji na ich temat i zastanowić się, znowu wspólnie lub prywatnie, nad swoim życiem w świetle nauki, która płynie z tych czytań.



Film: Zieja

reż. R. Gliński, Polska 2020

Kiedy jeden z kleryków zaproponował wyjście do kina na seans filmowy o księdzu Zieji, od razu się na nie zdecydowałem, jako że tematyka kapłaństwa, co zrozumiałe, jest mi bardzo bliska. Mimo tego, że fabuła nie była dla mnie zbyt klarowna, film bardzo przypadł mi do gustu.

Pokazywane w tej ekranizacji wydarzenia mają miejsce w latach 70-tych XX w. Służba Bezpieczeństwa upatrzyła sobie księdza Jana Zieję jako idealnego współpracownika, w celu skompromitowania opozycji. W miarę rozwoju akcji filmu widz dowiaduje się, że główny bohater jest twardym idealistą i nie odstępował od swoich zasad nawet na krok. Stawia miłosierdzie ponad utartymi schematami, ponad potrzebą chwili, nawet ponad prawem kościelnym. Być może dlatego Służba Bezpieczeństwa zwróciła uwagę właśnie na niego. Czy ks. Jan Zieja ulegnie presji i stanie po stronie państwa komunistycznego?

Film Roberta Glińskiego może nie zachwyca przejrzystością scenariusza, ale wspaniała gra aktorska, a co za tym idzie autentyczność postaci sprawia, że ogląda się go z napięciem aż do ostatniej sceny. Polecam serdecznie.



Krzysztof Lampart, rok V



Książka:

Siedem grzechów głównych. Pokonywanie wad i słabości ze św. Tomaszem z Akwinu

K. Vost

„To jest niewykonalne, nie dam rady z tym wygrać”. Możemy mieć takie myśli, zmagając się z naszymi wadami zatruwającymi życie. Sekretom zwycięstwa w walce może być dobre poznanie przeciwnika i metod jego działania. Jak wygrywać z grzechami? Odpowiedź na to pytanie znajdziemy w książce pt. „Siedem grzechów głównych. Pokonywanie wad i słabości ze św. Tomaszem z Akwinu”, autorstwa Kevina Vosta.

W początkowych rozdziałach książki zagłębiemy się w genezie i historii siedmiu grzechów głównych oraz tego, co zachodzi w naszej duszy, gdy zmagamy się z pokusami. Poznajemy współzależności grzechów oraz to, jak łatwo jeden grzech przechodzi w drugi. Następnie z teorii przechodzimy do praktyki, udajemy się na pole walki duchowej. Zapoznajemy się z cennymi radami wielkich ojców pustyni, wczesnych Ojców Kościoła oraz wielu świętych i mędrców, dotyczącymi sposobów walki z grzechem i nabywania cnót. W rozważania te hojnie są wpisane przemyślenia św. Tomasza z Akwinu.

Książka ta jest warta przeczytania. Polecam ją wszystkim szukającym słusznych i konkretnych wskazówek w walce ze słabościami.



Marek Dul, rok II



Muzyka:

Warszawskie Combo Taneczne

Każdy z nas – jak miemam – kojarzy takie sformułowanie jak „przedwojenna Praga”. Mowa tu o jednej z dzielnic Warszawy. Muzyka tego miejsca i czasu jest nie do pomylenia z żadną inną. Ten akcent, ta składnia i ta specyficzna artykulacja powodują, że słuchając tego gatunku muzyki, „przenosimy się” do tamtego świata. Zespół pn. „Warszawskie Combo Taneczne”, którego liderem jest Jan Młynarski, tworzy taką muzykę. Tematyka utworów obejmuje szerokie spektrum: od tematyki dancingowej, przez rutynę życia codziennego i zabawne opisy tragedii z życia bohaterów, po miłość i rozstanie, na patriotyzmie kończąc.

Zespół tworząc muzykę stylizowaną na lata 20-te i 30-te XX w. musi używać pewnych środków i zabiegów upodabniających. Jednym z nich jest na pewno instrumentarium. Muzycy grają m.in. na pile i bandzoli. Słuchając ich przenosimy się w klimat sierpniowej Pragi. Trafiamy na jej brukowane ulice w przededniu II wojny światowej.

Grupa muzyków wydała do tej pory trzy płyty, które miałem przyjemność słuchać. Nie ukrywam faktu, że ta muzyka jest bardzo specyficzna i przeznaczona dla ludzi z nietypowym gustem, niemniej zachęcam Was do „zasmakowania” w muzyce, jaką grano w Stolicy w I połowie XX w.



Remigiusz Osowski, rok I



Teatr telewizyj:

Cud biednych ludzi

wg Mariana Hemara, reż. Zbigniew Lesień

Młody elektryk – Józef Bylejak traci pracę w wyniku zajmowania się chora, niedawno poślubioną Tereską. Chce zrobić wszystko, by jego żona o własnych siłach stanęła na nogach. Pomocy szuka także w kościele, modląc się przed obrazem świętej Teresy. To właśnie ona, jak twierdzi Józef, ofiaruje mu drogocenne perły, którymi może zapłacić za leczenie małżonki.

Jak się jednak okazuje, transakcja nie jest konieczna – kiedy młoda Tereska słyszy o wydarzeniu z kościoła, odzyskuje siły i wstaje z łóżka. Niestety Józef zostaje oskarżony o kradzież i aresztowany do czasu wyjaśnienia sprawy. Punktem kulminacyjnym jest rozprawa sądowa, w czasie której skonfundowany Bylejak przyznaje się do winy, a jego żona znów doznaje paraliżu.

Ostatecznie w sprawie Józefa Bylejaka nie zapada wyrok – każdy z nas może ocenić całą sytuację na swój sposób.

Cud biednych ludzi to ukazanie konfliktu między prawem a wiarą; to ciągle przenikanie się *sacrum* i *profanum*; to wreszcie próba ukazania prawdy, że wiara, choćby najmniejsza – jeśli tylko jest prawdziwa – może czynić cuda.



Karol Migut, rok V



prof. Kazimierz Ożóg

ABY JĘZYK GIĘTKI

Nasza kochana łacina

Radykalne i najbardziej widoczne dla przeciętnego katolika zmiany podjęte przez Sobór Watykański II dotyczyły wprowadzenia języków narodowych do sprawowania kultu. Pokolenie katolików, do którego należę, doświadczało „ostatnich lat” dominacji łaciny. Wszystkie najważniejsze obrzędy liturgiczne, zwłaszcza Msza święta i sakramenty, były sprawowane po łacinie. Uczestnicząc w liturgii, przeżywaliśmy swoisty dualizm religijnych tekstów, które niosły z sobą odrębną wizję świata przedstawionego, z jednej strony praktycznie dla przeciętnego wiernego niezrozumiałe, hieratyczne, wysokie, dotyczące niemalże *sacrum*, uświęcone potężną, sięgającą jeszcze czasów Imperium Rzymskiego, tradycją Kościoła teksty łacińskie, które w obrządku rzymskim kultywowały i wywyższały łacinę od co najmniej siedemnastu wieków, z drugiej zaś strony język polski, nasza ojczysta mowa, doskonale rozumiana, w której polscy katolicy z natury rzeczy najlepiej się modlą, rozumieją liturgię, uczestniczą w życiu sakramentalnym, organizują świat wiary. Sobór to rozdwojenie usunął i wywyższył każdy język narodowy. Polszczyzna odzyskała w Kościele swoją głębię języka religijnego i swój blask. Jednak łacina jest zbyt ważna, aby można było ją całkowicie usunąć. Kościół też ją częściowo zachował, np. przy publikacji najważniejszych dokumentów.

Rola łaciny nie tylko w dziejach Kościoła obrządku rzymskiego, ale w dziejach kultury polskiej jest fundamentalna i trudna do przecenienia. Moje pokolenie, urodzone na początku istnienia Polski Ludowej, było wychowywane w „socjalistycznej” szkole tamtych czasów, która, realizując politykę edukacyjną komunistów, a więc wojujących ateistów, wpajała uczniom, że łacina była świadectwem dominacji Kościoła, i – jako narzędzie indoktrynacji i opresyjności – była czymś złym dla ludu i dla kultury ojczystej, bo opóźniała rozwój języka polskiego. Po II wojnie światowej zniesiono nauczanie języka łacińskiego w szkołach średnich, tylko w nielicznych liceach był to przedmiot fakultatywny. Kłamstwo o zgubnej „imperialnej” roli łaciny w historii kultury polskiej było wielkim oszustwem, uragało faktom z dziejów kultury polskiej i wszelkim zasadom trwałości kultury i naukowej obserwacji historii Polski. Nie dziwi to, gdyż komuniści polscy, rządząc państwem zależnym od Związku Radzieckiego, chcieli oderwać naród od Kościoła, aby wychować nowy typ człowieka. Łacina była zastąpiona przez język rosyjski, który moje pokolenie świetnie zna po dziś dzień.

Jednak cała kultura polska wyrosła z łaciny, która przez wieki była dla niej życiodajną glebą. Z chwilą przyjęcia chrztu plemiona polskie otrzymały potężny impuls rozwoju, a kształtujący się w ciągu wieków naród uzyskał pamięć i dostał podstawowe instrumenty rozwoju: wy-



kształconych duchownych, szkołę, wreszcie coś najważniejszego – kulturę pisma, którą przez kilka wieków fundowała łacina, wprowadzająca niepiśmienny naród do grona narodów europejskich posługujących się tekstami, tworzącymi nową jakość cywilizacji i kultury. Po kilkuset latach od chrztu zaczęły pojawiać się teksty polskie, a tworzyli je wykształceni na wzorach łacińskich polscy duchowni. Naród zaczął pełniej uczestniczyć w życiu Europy i w liturgii łacińskiej.

Łacina zostawiła kapitalny ślad w leksyce języka polskiego, szczególnie w różnych odmianach specjalistycznych i w słownictwie religijnym. Wymieniać można długie szeregi przyswojonych z łaciny wyrazów, które organizują nasz sposób widzenia świata; porównajmy grupę wyrazów z domeny życia religijnego:

klasztor, kanonik, tekst, ministrantura, gloria, kaplica, kościół, ornat, stuła, biret, komża, patena, kielich, ampułki, chrzest, bierzmowanie, sakrament, credo, sanctus, anioł, pacierz, nieszpory, msza, pastor, biskup. Przykłady można mnożyć. Łacina dała setki słów dla polskiej nauki i kultury. Jeszcze do niedawna największą trudność dla studentów medycyny stanowiła anatomia, gdyż musieli się oni nauczyć setek nazw części naszego organizmu po łacinie, podobnie było z nazwami chorób. Cała systematyzacja żywych organizmów w biologii oparta jest na nazwach łacińskich.

Wykształcony, kulturalny człowiek musi poznać wiele zwrotów łacińskich, skrzydlatych słów, kulturowych znaków, aby w pełni uczestniczyć w życiu narodu, np. *pro publico bono*, *nihil novi sub sole*, *libera me Domine*, *de profundis*, *Te Deum*, *pro memoria*, *ex cathedra*, *status quo*, *sensu stricte*, *O tempora!* *O mores!*, *dies irae*, *Alma Mater*, *Gaude Mater*, *Polonia*, *terra incognita*, *sine qua non*, *honoris causa*, *finis coronat opus* itd.

Dziedzictwo łaciny nadal trwa, nie możemy obok niej – zafascynowani językiem angielskim, nowym językiem globalnym – przejść obojętnie. Musimy ją poznawać w tysiącach polskich wyrazów od niej pochodzących, bo dobrze służą one komunikacji, dobrze wyrażają kulturę polską i dają wielką mądrość dawnych epok.





dk. Marek Drupka
rok VI

OKIEM DIAKONA

Fascynujący Kościół

Jest taka błędnie przypisywana Chińczykom klątwa: „obyś żył w ciekawych czasach”. Dlaczego klątwa? Bo czasy ciekawe to z pewnością nie czasy spokoju i stabilizacji. To raczej czasy – żeby daleko nie szukać – światowej epidemii, konfliktów, wątpliwości i niepewności. Nie trzeba mieć oczu szczególnie szeroko otwartych, by dostrzec, że Kościół również przeżywa swoje ciekawe czasy.

Nie starczyłoby mi jednak tej małej stroniczki, żeby ten temat omówić. Może i dobrze, bo nie wymyśliłbym nic bardziej odkrywczego, niż to, co już napisano. Ja natomiast chciałbym napisać jedno: kocham ten Kościół. Fascynuje mnie. Ktoś, kto śledzi media i newsy, może na to stwierdzenie unieść brew w wyrazie zdziwienia. T a k i Kościół? Tak, taki. To jest trochę jak z pierwszym własnym autem – ktoś się może śmiać, że gruchot, że tak pordzewiały, że właściwie biodegradowalny, że lepiej go zezłomować. Ale on jest m ó j. Nie mogę się gorszyć i obrażać, że jest taki nieidealny, bo ja sam dorzucam swoje dwa grosze do tego nieciekawego obrazu. (Piszę to już myśląc o swojej nieodległej posłudze jako kapłan i dochodzę do wniosku, że nie kochając tego brzydkiego oblicza Kościoła, nie mógłbym być szafarzem Bożego miłosierdzia).

Co więc kocham w Kościele katolickim? To właśnie, że jest katolicki, czyli powszechny. Można powiedzieć: pojemny, bo pomieści wszystkich ludzi wszystkich czasów i ma im do zaoferowania wszystko, co chce im dać Ten, który jest „Wszystkim we wszystkich”. Piękne, prawda? Wiąże się to także jakoś z tematem tego numeru. Kościół mieści w sobie różne formy wyrażania wiary, różne wrażliwości, niezliczone lokalne zwyczaje i tradycje oraz wszelkie osobiste preferencje. Jeżeli to wszystko prowadzi ostatecznie do większej bliskości z Bogiem i sobą nawzajem, to jest dobre. Przypomina mi się tu św. Augustyn ze swoim adagium: „w rzeczach koniecznych – jedność, w drugorzędnych – wolność, we wszystkim – miłość”. Nie mam może zbyt wiele doświadczenia, ale zdążyłem już służyć jako diakon do Mszy trydenckiej, jak i świętować wraz z neokatechumenatem Wigilię Paschalną. Czy to się kłóci? Nie, a przynajmniej nie powinno, bo nie można się kłócić o ulubione formy modlitwy, jeżeli obie są akceptowane w Kościele. Jeżeli w zasadniczych rzeczach jest jedność, ożywiana przez wzajemną miłość, to jest mnóstwo miejsca dla wolności.

Można więc teraz przerobić tę klątwę ze wstępu na błogosławieństwo: „obyś żył w ciekawym Kościele”. Na pewno ciekawa nie jest jednorodność. Jest nudna, nie potrafi fascynować. A czy fascynacja nie jest początkiem miłości?

WYKREŚLANKA

Serdecznie zapraszamy do rozwiązania najnowszej wykreślanki. W tabeli umieściliśmy 20 wyrazów (podanych w mianowniku). Są one zaczerpnięte z *Litanii do Najdroższej Krwi Chrystusa Pana*. Wszystkim rozwiązującym życzymy powodzenia!

Odpowiedzi prosimy przesłać na adres redakcji do **28 lutego 2021 roku**.

P	R	Z	E	B	A	C	Z	E	N	I	E	D	B	V	G	R	F	V	Z	N
N	G	D	G	V	S	T	B	J	F	B	J	D	B	M	G	P	V	H	D	A
C	N	W	H	D	T	V	N	J	D	T	B	M	G	F	C	O	V	F	R	D
Z	N	Y	F	N	F	Z	B	A	W	I	E	N	I	E	N	C	G	F	Ó	Z
E	R	B	Y	H	N	F	B	T	J	U	E	D	G	V	N	I	Y	F	J	I
Ś	E	A	N	R	K	R	E	W	V	E	D	C	V	F	T	E	N	H	Y	E
Ć	Y	W	W	E	B	T	G	B	D	E	C	F	B	H	F	C	D	O	R	J
T	E	I	W	B	I	C	Z	O	W	A	N	I	E	Y	T	H	T	T	G	A
G	F	E	Y	H	B	F	R	T	G	B	H	F	B	B	H	A	B	U	X	Y
W	B	N	T	B	K	R	Z	Y	Ż	V	F	R	G	B	Y	H	D	C	M	F
D	Y	I	E	B	G	R	S	W	B	K	O	R	O	N	A	W	E	H	O	W
U	E	E	W	B	T	G	H	B	N	H	R	T	B	F	H	S	Y	A	C	E
S	H	W	D	C	M	Ę	S	T	W	O	T	B	D	T	N	Ł	Y	E	B	R
Z	O	E	P	E	R	V	F	R	T	G	B	H	Y	N	H	O	B	E	R	Q
A	C	Y	O	E	R	T	V	G	Z	A	P	Ł	A	T	A	D	G	D	S	G
Y	H	B	K	R	T	G	B	N	H	Y	U	U	J	M	T	Y	H	C	E	B
N	Ł	N	Ó	W	S	N	A	D	Z	I	E	J	A	B	T	C	Y	Y	B	U
R	O	T	J	X	C	D	F	G	B	H	Y	N	J	M	U	Z	T	H	Y	Y
C	D	D	T	N	E	D	C	B	G	T	Y	H	N	U	J	M	I	K	F	R
E	A	V	Z	A	D	A	T	E	K	I	K	O	L	M	N	H	Y	F	D	T

1. _____
2. _____
3. _____
4. _____
5. _____
6. _____
7. _____
8. _____
9. _____
10. _____
11. _____
12. _____
13. _____
14. _____
15. _____
16. _____
17. _____
18. _____
19. _____
20. _____

Dziękujemy za nadesłane rozwiązania z numeru 1(20). Tym razem nagrody książkowe trafią do:

1. Pani Marianny Bednarz;
2. Pani Barbary Gawęł;
3. Pani Urszuli Kochańskiej;
4. Pani Teresy Tokarskiej.

Serdecznie gratulujemy!

Jablecznik bakaliowy

Ciasto

Składniki:

½ kg mąki
½ szklanka cukru pudru
30 dag tłuszczu
2 żółtka surowe
7 żółtek gotowanych
2 łyżeczki proszku

Wykonanie:

Surowe żółtka utrzeć z cukrem, dodać przetarte żółtka gotowane. Tłuszcz posiekać z mąką i proszkiem, dodać utarte z cukrem żółtka, delikatnie wyrobić ciasto ręką i podzielić na dwie części.

Masa jabłkowa

Składniki:

1 ½ kg utartych jabłek
1 łyżka masła
1 sucha galaretka cytrynowa
1 paczka rodzynek
1 paczka bakalii

Wykonanie:

Roztopić masło, dodać jabłka, podsmażyć pod przykryciem. Wsypać suchą galaretkę cytrynową i chwilę smażyć bez przykrycia mieszając. Na końcu wsypać rodzynek i bakalie.

Przekładanie

Do formy włożyć połowę ciasta, posypać bułką tartą, rozprowadzić masę jabłkową.
Drugą część ciasta zetrzeć na tarce i posypać bułką tartą.
Piec 35-40min. w temp. 180°C.

Smacznego!



JESTEŚ W KOŚCIELE

CZYLI

JAK PRZEŻYĆ ŚWIĘTA W CZASIE PANDEMII

Poradnik dla tych, którzy nie będą mogli uczestniczyć w Eucharystii!

 MEDIA	 CELEBRACJE RODZINNE
Przygotuj się	1. sposób
Zadbaj o ciszę i spokój Stwórz wspólnotę Wyjaśnij dzieciom, po co się gromadzicie Przygotuj świecę, Pismo Święte i krzyż	Celebruj tajemnicę przeżywanego dnia
Przeżyj	2. sposób
Uczestnicz w liturgii Zachowaj postawy Przyjmij Komunię duchową	Celebruj część tajemnicy dnia np. przeczytajcie w rodzinie Liturgię Słowa lub zatrzymajcie się nad symbolem dnia
Działaj	3. sposób
Porozmawiaj z najbliższymi Zjedz wspólny posiłek	Odmów z najbliższymi fragment Liturgii Godzin
Tutaj znajdziesz pomocne teksty i modlitwy, które dodajemy na bieżąco: www.jesteswkosciele.pl	





UPORZĄDKOWANA
MIŁOŚĆ NA TYM
POLEGA,
ŻEBY BOGA JAKO
NAJWYŻSZE
DOBRO -
KOCHAĆ PONAD
WSZYSTKO
ORAZ ŻEBY DO
NIEGO - JAKO DO
OSTATECZNEGO
CELU ODNOSIĆ
WSZYSTKO
CO KOCHAMY.

ŚW. TOMAŚZ Z AKWINU